

dr Robert Kościelny, Warszawska Gazeta, nr 10, 6-12 marca 2020 r.

Żyjemy w najzdrowszym, najspokojniejszym czasie w historii, ale nie możemy tego zaakceptować. Nieustannie musimy wymyślać straszydła, od alarmowania klimatem, wojną nuklearną i zapaścią finansową, po śmiertelne choroby.

- Niedawno, w związku ze stuleciem wybuchu, a później zakończenia I wojny światowej, przypomniano nam te straszne lata, które pewnie tylko dlatego, że przyćmiły je zbrodnie kolejnej, drugiej wojny światowej, dość szybko uległy zapomnieniu. Wiek XX przyniósł też inne potworności związane z próbą wcielenia w życie dwu obłąkanych ideologii socjalistycznych – bolszewizmu i hitleryzmu. Hitleryzm oraz jego włoska odmiana - faszyzm zostały egzorcyzmowane, ale marksizm, drugie zatrute źródło niestety nie, więc możemy spodziewać się powtórki z historii. Ale póki ona nie nastąpi, żyjemy w spokojnych czasach. Tak przynajmniej mogłoby się wydawać.

W panice spowodowanej COVID-19 jest coś więcej niż tylko lęk przed chorobą. W końcu co roku grypa zaraża nieporównanie więcej osób, z których, niestety, część umiera w wyniku powikłań. Tak, każdego roku zwyczajna grypa, a więc: nie ptasia, nie świńska, nie azjatycka, a nawet nie psia, tylko tzw. sezonowa zbiera o wiele większe żniwo wśród nas niż koronawirus. Nie trzeba być psychologiem społecznym, aby zauważyć, że w ciągu ostatnich kilku dekad -wzrosło wśród społeczeństw Zachodu (i tych, które predestynują do tej nazwy, chociaż oficjalnie tego nie oświadczają, a nawet próbują wszystkim wmówić, że Zachodem gardzą) zapotrzebowanie na strach. I to nie byle jaki, bo apokaliptyczny.

„Jeśli właśnie anulowałeś podróż do Wenecji i zamówiłeś w Amazonie swoją chirurgiczną maskę na twarz za 19,99 GBP, to co powiesz na przerażającą wizję: do kwietnia 50 000 Brytyjczyków stanie się ofiarą kombinacji chorób zakaźnych i niesprzyjającej pogody. Przerażony? Jeśli tak, nie martw się: przeżyłeś. To było dwa lata temu. W latach 2017- 2018 Urząd ds. Statystyki Krajowej (ONS) odnotował ponad pięćdziesiąt tysięcy »nadwyżkę zgonów zimowych«. Według ONS były one spowodowane splotem trzech czynników: »dominującym w tym czasie szczepem grypy, skutecznością szczepionki przeciw tej odmianie grypy i niższymi niż średnia temperaturami zimowymi«- pisze Ross Clarc na stronie The Spectator.

Koronawirus (COVID-19) bardziej przeraża, niż zaraża. 17 lutego na całym świecie odnotowano 79331 potwierdzonych przypadków, z których wszystkie, oprócz 2069, były w Chinach. W Państwie Środka zginęło 2595 osób, a na całym świecie - 23. A jakie żniwo zbiera grypa sezonowa? Według szacunków amerykańskiego Centrum Kontroli i Zapobiegania Chorobom, powoduje ona od 291 tys. do 646 tys. zgonów na całym świecie rocznie. Innymi słowy, jeśli liczba zgonów z powodu koronawirusa wzrośnie stokrotnie, to i tak liczba ofiar śmiertelnych COVID-19 osiągnie jedynie dolną granicę liczby ofiar grypy sezonowej!

Żyjemy w najzdrowszym, najspokojniejszym czasie w historii, ale nie możemy tego zaakceptować. Nieustannie musimy wymyślać straszdyła, od alarmowania klimatem, wojną nuklearną i zapaścią finansową po śmiertelne choroby. COVID-19 osiągnął taką światową popularność, ponieważ pojawił się we właściwym czasie. Pod koniec stycznia brexit został ukończony bez żadnych incydentów. Konflikt między USA a Iranem, który miał uruchomić „zegar zagłady” spuszcza z tonu, a niedawno przeczytałem, że prezydent Trump zaczyna znosić niektóre sankcje nałożone na kraj ajatollahów. Pożary australijskich krzewów, które spowodowały eksplozję hysterii dotyczącej zagłady klimatycznej (mimo że globalna częstotliwość pożarów spadała w ciągu ostatnich dwóch dekad) już dawno poszły w niepamięć. Więc w tej sytuacji koronawirus spadł nam jak z nieba, jeśli można się tak wyrazić.

Jednak niedługo trzeba będzie poszukać nowego kija straszaka na ludzkość, która, niczym w piosence Wojciecha Młynarskiego, „zanadto się roz- dokazywała” i jest jej chyba za dobrze na tym świecie. A po co ma być dobrze, skoro może być źle i jeszcze gorzej? Jeszcze ludzie zaczną myśleć, a nie „współodczuwać” i wtedy ten komfortowy dla różnych łapserdaków świat zacznie się rozpadać niczym Atlantyda w wyniku gniewu tytanów.

Są już bowiem mocne oznaki, że epidemia osiągnęła apogeum. W ciągu siedmiu dni przed 24 lutego WHO odnotowała 6 398 nowych infekcji w Chinach - w porównaniu z 13 002 w poprzednim tygodniu. W poniedziałek (24 lutego) było ich 415.

Co wychynie zza krzaka jako kolejny zwiastun nadciągającej zagłady? Pewniakiem w takich przypadkach jest asteroida, ale równie dobrze może to być „niezwykły” incydent pogodowy, wyciek z elektrowni atomowej, a od biedy cielę z dwiema głowami lub złe przeczucie Krystyny Jandy – to u nas – lub Baby Wangi – to na szerokim świecie.

Potrzeba strachu, nieustannego zamartwiania się, a w przypadku, gdy chwilowo nie ma czym się martwić, to zamartwiania się brakiem powodów do zmartwień jest jednym z symptomów

poważnego zaburzenia, najczęściej o znamionach depresji. Ta z kolei jest psychozą, dramatycznie wpływającą na nasze postrzeganie świata, wobec którego nagle stajemy się ziarnkiem piasku, słabizną, którą byle pętaczyna może wygarnąć z rodzimego gniazda i zdusić jak pisklę. Stajemy się przez to bierni, nieskorzy do działań twórczych, odważnych decyzji. Z wynalazców, odkrywców, inspiratorów, stajemy się cywilizacją mydlaków, zawodzących monotonne mantry, o tym jaki to z powodu opresyjnego patriarchatu świat jest zły. To nie my czynimy sobie ziemię poddaną, ale ona, a ściślej jej bezwzględne prawa nas terroryzują, czyli uziemiają (terra - ziemia).

Z jednej strony wpadamy z byle powodu w panikę, wielki strach, psychiczny dyskomfort, z drugiej - szukamy równie chorych panaceów. Przykładem jest marihuana, która nazywana relaksacyjnie ma być „lekiem na całe zło” Tak więc, śmiertelnie przerażeni, wypalmy sobie skręta. Dla relaksu, bo jakżeby inaczej? Kopciuch z marihuany to samo zdrowie. I nie jest ważne, że podobnie mówiono o tytoniu, gdy zaczął podbijać rynek konsumencki, a o alkoholu mówi się tak do dziś; lampka wina, a nawet cała butla we współczesnym filmie pojawia się równie często jak papieros w latach 60. XX w.

Problem w tym, że palenie gandzi - aby odgonić stres, związany na przykład z koronawirusem, głodem na świecie, uciskiem kobiet, trwałym wykluczeniem z rynku pracy młodych muzułmanów z przedmieść europejskich metropolii - w końcu każda okazja jest dobra, aby się napić, tzn. oczywiście najarać - to leczenie delirki alkoholem, niechby lampką wina. Jeśli pomoże, to na krótko, ale tak naprawdę to mocno zaszkodzi.

Rok temu w prestiżowym czasopiśmie medycznym „JAMA Psychiatry” grupa naukowców opublikowała wyniki badań dotyczące związku depresji, lęku, myśli samobójczych z paleniem konopi indyjskich. Wnioski są jednoznaczne: palenie marihuany podnosi podatność na głęboką depresję, nasila lęk oraz myśli samobójcze. Dotyczy to wszystkich grup wiekowych, a szczególnie mocno uderza w młodzież, której mózgi są cały czas w okresie kształtowania biochemicznego. Wnioski przedstawione w artykule potwierdzają wyniki wcześniejszych badań, „mówiąc o negatywnym wpływie marihuany na plastyczność mózgu podczas jego szczególnie intensywnego rozwoju, który trwa do około 21 roku życia. W tym okresie jest on najbardziej podatny na niekorzystne długoterminowe skutki zażywania marihuany”. Co nie znaczy, że po niej można już sobie pofolgować. Mózg rozwija się nieustannie, zwłaszcza gdy mu w tym pomożemy. Ale nie marihuaną, tylko wytrwałą pracą, nieustanną nauką.

Badania wykazały, że spożywanie konopi indyjskich w okresie dojrzewania powoduje wzrost anhedonii (niezdolności do przeżywania zadowolenia) i lęku w wieku dorosłym, równoległe ze spadkiem serotoniny (neuroprzekaźnik, którego obniżona ilość związana jest z depresją) i

wzrostem noradrenaliny (neuroprzekaźnik związany z lękiem). Zmniejszeniu ulega hipokamp, ciało migdałowate, kora przed- czołowa. Wszystko to są struktury odpowiedzialne za prawidłowe reakcje emocjonalne, takie jak strach, smutek, wstyd, poczucie szczęścia, spełnienia, satysfakcji. Zaburzone powodują, że nasze relacje ze światem są nie zrównoważone; albo popadamy w niczym nieuzasadniony pesymizm i poświęcamy czas na „walkę ze swoimi demonami” albo opanowuje nas chora, jałowa euforia. O odczuwaniu satysfakcji z dobrze spełnionego obowiązku, dobrej pracy, dobrego życia możemy w tej sytuacji zapomnieć.

Współczesna popkultura wychowuje ludzi podatnych na lęk, apatię, skłonność do prowadzenia za rękę. Wzmacnia cywilizację żalu, pretensji, roszczenia. Krótko mówiąc, niszczy to, w czym, jako chrześcijanie, zawsze byliśmy dobrzy - niezłomność wobec przeciwności losu. I o to w tym wszystkim chodzi: abyśmy pełzali, klęli na swych przodków i swój garbaty z ich powodu los, i czekali na koniec świata. A ten, jak na złość, nie spieszy się ze swym przyjściem. A szkoda! Koniec świata byłby przecież jakimś rozwiązaniem, niczym barbarzyńcy z wiersza Kawafisa.

Opracował: Janusz Baranowski - Tatar Polski, twórca Solidarności, potomek Powstańców Styczniowych, Legionistów, Generałów, Harcerzy, Szarych Szeregów, Żołnierzy Wyklętych

[Porównaj artykuł](#)